DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co tydzień: w Sobotę. — Opłata na kwartał, w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 3 d. czyli 32 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 23go Listopada 1861.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki*, 2, *Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

POGLĄD WSTECZ I WPRZÓD

CZYLI

COŚMY ZROBILI, A CO NAM JESZCZE ZROBIĆ POZOSTAJE?

(Ciąg dalszy.)

Wszystkie narody, ile ich jest na świecie, w tém są całkiem do siebie podobne, iż mają w swoim składzie dwa przeciwne piérwiastki czyli żywioły, z których jeden chciałby szczęścia dla wszystkich, a drugi tylko dla siebie. Do piérwszego rzędu należą ludzie dobréj woli i poświęcenia, zwolennicy zasad sprawiedliwych i postępowych, apostołowie wolności, równości i braterstwa;—do drugiego samoluby i krzywdziciele rodu ludzkiego, wydziercy i grabieżcy cudzéj własności, ludzie ucisku, przywłaszczeń i niewoli. W środku pomiędzy niémi, stoją ludzie bierni, służba najemna, o którą nigdy nie warto zbyt się troszczyć ani się nią zajmować; bo to zastęp zawsze gotowy służyć stronie mocniejszéj, którego więc słabsza strona, dopóki jest słabszą ująć sobie i pozyskać nie zdoła. Dwie strony główne nigdy się niezmieniają, tylko w rozmaitych czasach rozmaicie się przezywają;—dziś się zowią: arystokracyą i demokracyą, inaczéj: reakcyą i rewolucyą, wstecznictwem i postępem;—a w odniesieniu do Polski i jéj osób, zwali się albo zowią: Targowiczanami, lub konfederatami Barskiémi,—to jest: Branickiemi, Potockiemi, Massalskiemi, Ankwiczami, Ożarowskiemi, Rożnieckiemi, Rzewuskiemi, i nareszcie Gołuchowskiemi i Wielopolskiemi;—lub też: Pułaskimi, Rejtanami, Kościuszkami, Dąbrowskiemi, Łukasińskiem, Zaliwskiemi, Konarskiemi, Wisniowskiemi, Dembowskiemi i w ostatnich czasach Fijałkowskiemi. Im bardziéj myśl dobra, czyli sprawiedliwa i postępowa, rozwija się w narodzie; im więcéj okazuje żywotności i siły; im wpływ jéj sięga daléj i głębiéj,—tém oddziaływanie żywiołów przeciwnéj myśli, spręża się silniéj i odtętnia głośniéj. Oddziaływanie to, przeciw demokratyzmowi w szczególności, a zaś przeciw rewolucyi w ogólności, jak na dzisiejsze stanowisko i położenie Polski, objawia się za granicą, czyli na emigracyi, pokątnémi zabiegi, obmową i oszczerstwem;—w kraju zaś wycieczkami wstecznych dzienników; jawnym wstrętem ku emigracyi, narzekaniem na nią, na jéj rozterki i rozprawy; wreszcie, wszędzie i zawsze potępianiem rewolucyi, czyli żądzy wybicia się z pod przemocy, ciemnoty i niewoli. Cechą emigracyjnéj reakcyi jest—obłuda; krajowéj—bezwstyd. Ale jak obłuda tak bezwstyd, nie są niczém innem tylko objawieniem i miarą reakcyjnéj obawy, dowodem nieufności w siebie, krótko mówiąc: na emigracyi, ciągłém poszukiwaniem opieki obcych, przeciw rewolucyjnych gabinetów,—w kraju wiecznem szachrowaniem z otwartymi nieprzyjaciołmi Ojczyzny, i haniebném słanianiem się po przedpokojach Petersburga, Berlina i Wiednia, pod pozorem wyżebrania na legalnéj drodze łask, przebaczeń i zwolnień. Inną razą (Ob. Dem. Polski, Rok XII, str. 97), mieliśmy sposobność obszerniéj wypowiedzieć, iż nie należy stąd wnosić o reakcyi polskiéj, jakoby była organizmem, moralném ciałem, mającém jednostajne spólne życie i jedną samowiedzę. Są to raczéj odrębne żywioły, sprzężone w niesforny pociąg wstrętem od demokratyzmu i rewolucyi. Gdyby nie ta uprząż, wnetby się roztrychnęły i rozbiegły w przeciwne strony. Biegąc razem wstydzą się spółki, nie przyznają się do niéj. Każdy z nich, radby wmówił w siebie i w drugich, że idzie drogą własnego przekonania; gdyby tymczasem ręka, nie jednemu z nich niewidoma, ściąga ich krótko lejcami i popędza w prawo lub w lewo. Reakcya polska tém jest rożną właśnie od reakcyi innych krajów, że oprócz szczupłéj garstki przywodźców, nie wie dokąd i poco dąży, ani co ją popycha;—że nawet ci przywodźcy nie działają samodzielnie, tylko są albo nikczemnémi służalcami najazdu moskiewskiego i niemieckiego, albo ślepémi narzędziami zagranicznego ultramontanizmu i jezuityzmu. Ogół reakcyi polskiéj słusznież przypomina bajkę Krasickiego o koniach i woźnicy. Jak w bajce: "*Konie głupie ale wóz pospiesza,*" tak tu, końmi reakcya, woźnicą zaborcy i nieprzyjaciele ojczyzny, a ucisk i niewola jéj wozem. Gdzieindziéj konserwatyzm, inaczéj zastój, i reakcya czyli wsteczność, jakkolwiek zbrodnicze lub szalone, wychodzą przynajmniéj z istotnéj przeszłości, nawracają ku temu co rzeczywiście było. Polski konserwatyzm i polska reakcya nie mają żadnego sensu. Ruchliwość konserwatystów i reakcyonistów naszych, jest przywłaszczeniem, obłudą, kłamstwem, bezwstydem, i zawsze występną maską. U nas konserwatyzm i reakcya muszą koniecznie nawracać ku zaborowi; ku służbie wrogom; muszą chcą czy niechcą, prędzéj czy późniéj, zmoskwicić się lub zniemczyć. Fatalne to, nieprzeparte następstwo, wypadek nieuchronny, loiczny. Kto nie chce zmiany, ten pragnie utrzymania stanu istniejącego, a tym nie jest Polska lecz zabór; ten oddziaływa przeciw rewolucyi, która jedna tylko może wskrzesić ojczyznę; ten więc jest, spólnikiem Moskali i Niemców. Stąd wynika; iż wszyscy renegaci, z piętnem kaina na czole, z krwią bratnią na sumieniu i ręku, wszyscy zaprzedani wrogom, potępieńcy—dla których już niema pokuty, skruchy ani czyśca: dla których zmartwychwstanie Ojczyzny byłoby spełnieniem wyroku infamii, wydanego na nich przez opiniją narodową, wszyscy ci, są i być muszą śmiertelnymi wrogami rewolucyi, począwszy od Rzewuskich, Gołuchowskich i Wielopolskich aż do całéj szajki denuncyantów i szpiegów. Renegaci w Japonii plują i depcą symbol wiary,—ci stokroć bezecniejsi, splwali i zdeptali żywe bóstwo Ojczyzwy, i z szatańską lubością rozdrapują bolésne rany jéj męczeństwa. Jestto kategorya jawnych i osądzonych już potępieńców, z któremi, joko z takiemi, strona przeciwna, a o któréj mówić mamy następnie, żadnéj mieć nie może łączności i żadnego spólnictwa, jakkolwiek oni to właśnie, najgłośniéj i najwięcéj rozprawiają o potrzebie zgody i jedności w działaniu.

KORESPONDENCYA.

Z okolicy Paryża, d. 18 Listopada.

Przedostatni numer *Demokraty* z d. 9 b. m. a raczéj moja w nim korespondencya narobiła—jak się można było spodziewać—wiele hałasu w Hotelu Lambert. Zachodzono w głowę, jakim sposobem mogła się wydać tajemnica stanu, do któréj tylko parę osób było przypuszczonych. *Jakim sposobem?* tego się odemnie Hotel Lambert nie dowié, gdyby mnie się o to i pytał; ale to mu mogę, a nawet czuje się w obowiązku zaręczyć, że pomiędzy swymi domownikami, których posądza o *zdradę*, istotnego *zdrajcy* nie znajdzie. Nie radziłbym mu téż karać ślusarza za kowala. To byłoby może po królewsku; ale pewno nie po chrześciańsku.

Władysław Czartoryski nie tylko wyprawił poselstwo do Rzymu i do Konstantynopola; ale—o czém się dopiero teraz dowiedziałem—rozesłał w początkach zeszłego miesiąca okólnik do wszystkich arcybiskupów i biskupów we Francyi z prośbą o modły za Polskę. Powodem do tego było mu nadchodzące święto św. Jana Kantego (20 Października), do którego, jako patrona Polski, znajduje się himn w Brewiarzu rzymskim. W tém zapewne nie byłoby nic złego, gdyby arcybiskupi i biskupi francuscy mogli się przychylić do podobnéj prośby. Ale tak z pewnością nie jest, 1° dla tego, że oni przecież muszą być konsekwentni i będąc z papieżem przeciw jedności i niepodległości włoskiéj, nie mogą być za jednością i niepodległością polską; a 2re że jeżeli nowy prezes Towarzystwa Literackiego o tém nie wié, to oni z pewnością wiedzą, że Jan z Kent w 15 wieku był z liczby tych teologów, którzy władzę soborów powszechnych wyżéj nad duchowną władzę papieżów stawiali; że zatem dziś, w ich oczach, byłby on większym od Mazziniego heretykiem; bo ten prawa do zarządu kościołem katolickim papieżowi nie zaprzecza. Jakże im tu, pytam się, modlić się do takiego świętego, którego zwłoki zamiast być kanonizowanémi, byłyby były, na rozkaz Klemensa XIII, z kościoła wyrzucone, gdyby nie usilne przełożenia akademii krakowskiéj, że to byłby zgorszeniem całéj Polski? A tak Wład. Czartoryski nie będzie siś mógł i tém pochwalić, że wyjednał kilka mszy na intencyą Polski. Zobaczymy, czy dalsze jego kroki na drodze dyplomatycznéj będą szczęśliwsze.

Zpowodu zbliżającego się 29° odbywają się częste zebrania różnych kółek. Wczoraj miała być w Towarzystwie Literackiém walna rada owych 30 mężów, których wrzkomy *Głos z Kraju* powołuje do zjednoczenia Emigracyi i do postawienia na czele zjednoczonéj Wład. Czartoryskiego. To dowodzi, że owa ramota była pisana w porozumieniu z tym ostatnim, i była puszczona w obieg dla wymiarkowania opinii publicznéj, jako *ballon d'essai*. (J. N. J.)

d. 20 Listopada.

Już wam—zdaje mi się—doniosłem, że 17 b. m. miała być walna narada owych 30 mężów, których fałszywy *Głos z Kraju* wskazuje jako głowaczów Emigracyi i wzywa do uznania nad nią panem Władysława Czartoryskiego. Ciekawi zapewne jesteście, jak się odbył ten sejmik. Otóż, powiem wam naprzód, że zamiast 30 wymienionych w owym *Głosie*, i 30 innych, poźniéj *ad hoc* jeszcze przywezwanych, stawiło się d. 17 b. m. w Bibliotece Polskiéj, jako w miejscu posiedzeń tak zwanego Towarzystwa Literackiego, tylko kilkunastu. Musieli téż autorowie téj równie niecnéj jak niezręcznéj kabały głęboko westchnąć i powiedzieć sobie: *Wielu wezwanych, a mało wybranych! Wybranymi* byli, bo na wezwanie stawili się: Bielski Paweł, Budzyński Wincenty, Chodźko Leonard (*sic!*), Duchiński Franciszek, Jedliński Juliusz, Królikowski Karol, Ordyniec Jan Kazimierz, Piotrowski Rufin, Różycki Karol, Sienkiewicz Artur, Waligórski Alexander i Żeligowski Justyn. *Notabene*, Karól Rożycki przyprowadził z sobą trzech swoich *socyuszów*, a Ordyniec może był tylko *ex officio*, jako kustosz Biblioteki Polskiéj. Był także umyślnie przybyły z za morza i sławny tam u was N. F. Żaba. Tyle, co do składu osób; co do rzeczy, pokaże się jeszcze mniéj, bo okrągłe zero. Zabrał głos naprzód Rufin Piotrowski (członek i kasyer tak zwanéj Komisyi *Tymczasowéj* jednoczącéj się Emigracyi), i dowodził potrzeby *zjednoczenia się* z Władysławem Czartoryskim. Poparł go Franciszek Duchiński (historyk) i kolega w *jednoczeniu* Aleksander Waligórski. Przeciw tym preopinantom wystąpił Karol Różycki (*wódz ziemi*, z Towiańszczyzny), i radził wszystkim jednoczyć się nie około Władysława Czartoryskiego, ale około proroka-cudotwórcy, Andrzeja Towiańskiego! Popleczniki Hotelu Lambert słuchali — rzecz prosta—z wielkim niesmakiem kochanego i szanowanego niegdyś pułkownika, i śmielsi z nich uderzali obces na niego. Tym sposobem powstał spór, który—jak namieniłem—skończył się na niczém. Więcéj o tém pisać nie mam ochoty; bo smutna to rzecz widzieć ciągle wichrzących zapamiętałych sekciarzy i stronników osób, kiedy nami kierować powinny tylko zasady, dość jasno w kraju wypowiadane, a mające na celu szczęście wszystkich bez różnicy dzieci ziemi polskiéj. Dziś dobrym Polakiem już być nie może, kto jest ślepym zwolennikiem téj lub owéj osoby. Dla tego téż u mnie czy Czartoryszczycy, czy Towiańszczycy, czy Mierosławszczycy, to wszystko jedno.

—Nie dwa, ale pięć adresów jest teraz w Paryżu w robocie: 1° do cesarza Francuzów, 2° do senatu (*sénat conservateur*) i 3e do ciała prawodawczego, a oprócz tego 4° do królowéj angielskiéj, i 5° do parlamentu angielskiego (t. j. do izby lordów i do izby gmin zarazem); ten ostatni najobszérniejszy. Czy to wszystko w porę, i może mieć jakiś skutek, czas najlepiéj pokaże. Co do mnie, wzbraniam sobie wszelkich nad tém uwag. Jeżeli jednak pozwolicie, mogę wam udzielić drugą połowę adresu do cesarza, zostawiając wam i czytelnikom *Demokraty* sąd o niéj. "...Historyk—mówią autorowie projektu—nie może oddzielić imienia polskiego od imienia Francuzów czasów onych. (Mowa była o piérwszém cesarstwie od 1804 do 1815 r.) Wspomnienie to, N. Panie, ośmiela nas i daje nam ufność, z jaką stajemy przed Tobą w imieniu przybranych Twych dzieci. Dzieci, mówimy, bośmy sierotami; Ojczyzna nasza w grobie, a bracia nasi w więzach, pastwą są najsroższéj dzikości, i nie ma dzisiaj dłoni, którąby się wzniosła w ich obronie. Cesarzu! godny pamięci wiekopomnéj stryja swego, my tylko to mamy ci do powiedzenia:

"Niechaj rzewny głos braci naszych, niegodnie w téj chwili "mordowanych, albo z modlitwą w ustach codziennie umierających "w podziemiach pod bezbożną ręką katów, powié ci więcéj!"

"Jesteśmy z najgłębszém uszanowaniem.

(Podpisy już zbierają; ale ile zbiorą, pytanie.)

NB. Na autorów tych adresów Hotel Lambert ma się srodze dąsać; bo powiada, że to do niego należało.

P. S. 21 Listopada. Dowiaduję się z boku, że w bezbarwnéj "Komisyi *Tymczasowéj* jednoczącéj się Emigracyi", na Batignolles, ma być pewne oburzenie przeciw Rufinowi Piotrowskiemu i Alexandrowi Waligórskiemu za złożenie przez nich submisyi Czartoryszczyznie d. 17 b. m. w Bibliotece Polskiéj. Jeżeli tak jest, pytam się, kto zbiorowi takich bałamutów może ufać? *Wiódł ślepy kulawego!...*

(J. N. Janowski)

LIST WŁADYSŁAWA ZAMOJSKIEGO.

P. Władysław Zamojski ogłosił świéżo w dziennikach francuskich list, który tu podajemy w wierném tłómaczeniu, i na który czytelników naszych zwracamy uwagę. Jestto, zdaniem naszém, manifest godny patryotów, którzy—jak już powiedziano—chcieliby w kraju pozyskać sławę przynajmniéj tak cnotliwych jak Kościuszko obywateli, i zarazem w Petersburgu nie uchodzić za buntowników. Ich pretensye patryotyczne te same, co były po 29 Listopada, trzydzieści lat temu. Byle car, stósownie do traktatu wiedeńskiego, odwołał swoje żołdactwo z tak zwanego Królestwa, może śmiało przybyć do Warszawy i odbierać hołdy od tych panów. Wzmianka o prześladowaniach na Litwie i Wołyniu jest w sprzeczności z tém ich życzeniem, ale czyż oni kiedy byli niesprzecznymi z sobą?

Oto jest ten ciekawy dokument. (J. N. J.)

"Paryż, 12 Listopada.

"Panie,

"Wszystkie dzienniki, za *Gazetą Pruską*, powtarzają dzisiaj, że 15,000 karabinów miało być zabranych przez władze rosyjskie w dobrach hrabiego Zamojskiego.

"Niech mi w tym razie wolno będzie powtórzyć, proszę Pana o to, zdanie pana Royer-Collard : "Nie wiem nic o tém, *ale twierdzę*" że ta wiadomość jest zupełnie fałszywa. W tym celu dosyć mi jest przypomnieć zachowanie się od roku całéj Polski, we wszystkich jéj częściach, bez różnicy miejsc, klas, stanów i wyznań religijnych.

"Lubo jestem bratem hrabiego Zamojskiego, nie jestem jednak upoważniony do przemawiania w jego imieniu; od r. 1831 wszelkie stósunki polityczne musiały ustać pomiędzy nami. Ja wyszedłem za granicę dla przedłużenia walki przerwanéj naszémi nieszczęściami (*désastres*); on przeciwnie, poświęcił się usłudze kraju, zamykając się ściśle w obrębie, jakiego mu rząd rosyjski dozwalał. Lecz całe jego życie, życie publiczne, nieprzerwane od lat cztérdziestu, zadaje kłamstwo oskarżeniu (*imputation*), którego jest przedmiotem. Wiadomo zresztą, co to jest policya rosyjska, i jest rzeczą widoczną, że wprowadzenie broni pod takim rządem, choćby nawet w najmniejszéj ilości, jest po prostu niepodobne. Wprowadzeniu jednak broni staje na przeszkodzie nadewszystko to, że Polska nie chce jéj na obronę praw swoich. (*Sic!*) Hrabia Zamojski, wymieniony w dzisiejszém doniesieniu, jest właśnie ten sam, do którego się odezwano, w miesiącu marcu, w słowach odtąd pamiętnych. Namiestnik cesarza rosyjskiego, zatrwożony postawą ludności modlącéj się pod ogniem kartaczowym, odezwał się pewnego dnia do niego: "Bijmy się; dostarczę wam broni." Odebrał zaś w odpowiedzi te słowa: "Książę, nie bębziemy się bili; możecie nas zabijać, jak to już robiliście; lecz *jeżeli, opuścicie kraj, wy, co nie jesteście Polakami, wówczas mieć będziecie pokój. Wówczas my zapomnimy naszych krzywd, i cesarz, jako król, będzie mógł przybyć odebrać hołd od nas.*" (!?)

"Od czasu téj rozmowy ze czterech namiestników czyli gubernatorów, którzy w przeciągu sześciu miesięcy następowali po sobie w Warszawie, jeden umarł ze strapienia, drugi sobie odebrał życie, dwóch odjechało, nie mając sił i środków do wytrwania na swém stanowisku. Bo też to Polska wynalazła istotnie nowy sposób prowadzenia wojny; ten sposób zależy na *bezbronném* popieraniu praw, które dowodzonémi być nie potrzebują, i dla których znoszenie każdego cierpienia jest tryumfem.

"Zapyta mnie może kto, skąd to oskarżenie, równie niedorzeczne jak kłamliwe. Wytłómaczę to jedném słowem: *umiarkowanie.* "Przed tą to siłą, podług wyrażenia jednego z największych śmiałków, przysłanych z Petersburga, Rosya widzi się bezsilną w Polsce."—Skąd to jeszcze pochodzi? Oto stąd, że wstyd przed światem być bezsilnym względem ludzi umiarkowanych; trzeba im więc odebrać ten charakter. Już konsystorz i połowa kapituły warszawskiéj są w więzieniu wraz z członkami dwóch komisyj śledczych, których ta ostatnia miała odwagę mianować dla udowodnienia profanacyi kościołów. Wzięci równie zostali do więzienia dwaj pastorzy ewanieliccy, nadrabin i dwaj wice-rabini, prezes konsystorza izraelickiego, bankierzy, starszy giełdy kupieckiéj, wszyscy widocznie dla tego, że są *umiarkowanymi.* (Sic!) Po prowincyach, na Litwie, na Wołyniu, starcy dziewiędziesięcioletni, jak pan Wagner i pan hrabia Tarnowski, zostali wywiezieni. A jednak od roku, odkąd trwają te okropne próby, ani jeden żołnierz, ani jeden ajent policyjny nie został uderzony przez Polaka, nie znieważono ani raz najmniejszéj oznaki władzy cesarskiéj. Owszem, zniewaga i gwałty przyjmowane są przez wszystkich z zupełném zaufaniem, jakie dają: poczucie się w prawie, jednomyślność wielkiego ludu i jego wiara w sprawiedliwość boską. Lecz sprawiedliwość ludzka, o ile jest wyobrażana przez opinią publiczną narodów oświeconych, jest także jedną z sił, na których Polska chętnie polega. Obłąkać tę opinią publiczną zakładają sobie wciąż nieprzyjaciele nasi. Zdaje mi mi się, że imie mego brata i wynikające z dzisiejszego doniesienia niebezpieczeństwo dla niego, wkładały na mnie obowiązek spróbować przynajmniéj okazać, jaki może być prawdziwy charakter rygoru (*mesures*), który mu zdaje się grozić. Byłbym więc Panu niezmiernie obowiązany, gdybyś był łaskaw ułatwić mi spełnienie tego obowiązku. Przyjm, panie redaktorze, wyraz mego wysokiego poważania.

Władysław Zamojski.

PORUSZENIE W EMIGRACYI.

Pod tym tytułem, podalismy już kilka dokumentów emigracyjnych z ostatnich czasów;—dziś podajemy nadesłany nam list Jenerała Rybińskiego do Garybaldego, z powodu odezw L. Mierosławskiego na wszystkie strony sowicie rozsyłanych, nie wdając się z naszéj strony tą razą w żadne nad tym przedmiotem wnioski i rozumowania. Oto jest ten list, wraz z poprzedzającym go wstępem:

(Nadesłane.)

Pan L. Mierosławski, przez liczne odezwy zapowiada powstanie przezeń początkowane i urządzone, a upewnia najmocniéj, że między Jenerałem Garibaldim a nim zaszło zupełne i stanowcze porozumienie: "rycerskie przymierze" (*) jako on nazywa. Jenerał Garibaldi uważać miał nawet p. Mierosławskiego, jako wyobraziciela, jako naczelnika polskiéj Emigracyi. Z tych względów, Jenerał Rybiński przesłał Jenerałowi Garibaldi, list następny:

Panie Jenerale,

P. Ludwik Mierosławski, Podporucznik wojsk polskich podczas wojny 1831 r. lecz który, jako bardzo młody podonczas, niemiał honoru być na polu bitwy, teraz zajmuje się krzykliwie utworzeniem polskiéj legii we Francyi albo we Włoszech, przyrządza wewnątrz Polski poruszenie, a jako twierdzi, przez twoje upoważnienie, ogłasza i przedstawia sam siebie politycznym dyktatorem i naczelnikiem wojennym swego narodu. Zdawałoby się Jenerale, że przyznajesz jemu to przeważne posłannictwo.

P. Mierosławski stawił się przed tobą, joko człowiek zaszczycony zaufaniem polskiéj emigracyi i saméj Polski, i za pomocą tego zręcznego zmyślenia, podobno uzyskał twoje zaufanie, które wystawia najszumniéj, na jedyny cel,, aby zwiększyć swoje znaczenie i narzucić się Polsce.

Przez liczne wezwania rozrzucane po naszym kraju, wsparte twémi listami, ogłasza śmiało że z tobą porozumiał się zupełnie, że urządza powstanie w Polsce, przez twoje upoważnienie, i pewny Twego spółdziałania. Twoje nazwisko panie Jenerale, niezaprzeczam, wywiera na nas wpływ niezmierny, i tym sposobem p. Mierosławski przerzuca na ciebie odpowiedzialność, któréj może niechciałbyś przyjąć, a zakrywa użytek jaki ciągnie z Twego imenia i ze wsparcia które jemu udzielasz. P. Mierosławski wkłada we twoje usta słowa i obietnice, których sam zapewnie byłbyś nieuczynił, gdyby poważnie zapytano twój rozum i twoje sumienie.

Składając podziękowanie za twoje spółczucie dla Polski tyle szlachetne, przekonany, że nadejdzie chwila, kiedy, Włochy przez serdeczność i przez wysoko pojęty własny interes, ofiarują Polsce braterskie współdziałanie, mniemam, że jest uderzająca konieczność przedstawienia tych uwag twemu najpoważniejszemu sądowi.

Znasz ruch, który całą ogarnął Polskę, ruch rozumny, potężny, a jednak umiarkowany, a którego wzbudzenie zawdzięczamy poruszeniu i początkowaniu samego narodu. P. Mierosławski nań bynajmniéj niewpływał. Między wiarą narodu, a tą którą p. Mierosłowscki udaje, zachodzi stanowcza różnica. Przetoż jego teraźniejsze wmieszanie się sprowadzone przez jego dumę i jego próżność, ale zaszczycone Twojem sprzyjaniem, mogłyby wywołać następstwa najfatalniejsze. Należy zostawić samemu narodowi postanowienie, kiedy powstanie byłoby stosowne i nieuniknione.

Jako widzisz, panie Jenerale, Polska niepotrzebowała bynajmniéj p. Mierosławskiego, jego pomocy, jego zasad, ażeby stworzyć swoje poruszenie niejako cudowne, aby niem kierować, aby wzgardzić żelazem rozbójników moskiewskich—aby się unieśmiertelnić męczeństwem swoich heroicznych czynów. Czyny sławne i święte, których nieprzedstawia życie publiczne i wojenne p. Mierosławskiego, który przecież miał sposobność wydobycia ich ze siebie, pod czas kiedy wojował, w Polsce, w Niemczech i w Sicilii.

Mam wstręt dotykania osoby p, Mierosławskiego pod jakimkolwiek względem. Przetoż, odsuwam zupełnie jego osobistość. Atoli, mam obowiązek oświadczenia wyraźnie, że co do stosunków publicznych i wojskowych, ten, który ozdabia siebie Twojem imieniem, nieposiadła poważania u emigracyi polskiéj, ani u Polski. Strona demokratyczna wypiera go się publicznie a surowo. Mniemam że co do tego, Jenerale, otrzymałeś dowody niewątpliwe.

Bez Ciebie, zostawiony samemu sobie, powróci do swojéj niemocy, którą, najzręczniéj, Twojem zasłania imeniem, Twoją przyjaźnią, Twojem zaufaniem, rozgłaszając na wszystkie strony, że między Tobą, Jenerale a nim, nastąpiła doskonała zgoda.

Jego działanie jest tyle okropne, nawet popierane przez ciebie, jest żywiołem nieporozumień i anarchii—a nigdy nie będzie sposobem połączenia umysłów i sił. Chcesz Jenerale służyć Polsce? Poznać czego ona chce? Zapytaj jéj saméj. A, p. Mierosławski musi bardzo wiele uczynić, aby złagodzić najprzykszejsze spomnienia, które przywiązał do swego imienia, do swoich wypraw, do swoich nauk—aby uzyskać honor służenia narodowi swému w stopniu bardzo skrómnym i bardzo podrzędnym.

Przetož, p. Jenerale, bez najmniejszego wachania się oświadczam, że nieczynisz Polsce żadnéj przysługi, łącząc twoje nazwisko z imieniem p. Mierosławskiego, przyrzakając wspierać jego usiłowania, a upraszam, abyś pamiątał, usiłowania, które stanowczo odpychają, Polska i jéj Emigracya.

Mam zupełnie pewne powody oznajmienia, że p. Mierosławskiemu kraj wielekrotnie rozkazał, aby się niemieszał do spraw Polski, a czego nie będzie śmiał zaprzeczyć.

Naczelny wódz wojsk polskich r. 1831. Jenerał Rybiński

Paryż, 18 Października 1861 r.

Co do nas, wedle wiadomości, które mamy powody uważania za zupełnie wiarogodne Jenerał Garibaldi, oznajmił, że udzieli swoje zaufanie i pomoce, tylko rządowi wybranemu przez większość Emigracyi. Rada szlachetna, rozumna i zbawienna. Ku rządowi wznie-

(*) Nie dotykając licznych innych odezw Mierosławskiego, podajemy parę ustępów z jego odezwy: *Do wygnańców polskich na Wschodzie.* Paryż, 5 Czerwca 1861 r. "Rodacy! Wiadomy wam jest *sojusz* zawarty między tą "Polską, témi Węgrami i témi Włochami, które nie zbrodniami przeszłości "ale sprawiedliwością przyszłości się rządzą. Wiadoma wam *przyjaźń* "*rycerska,* jaka między *mną* (sic), szlachetnym Klapką, a nieśmiertelnym "Garibaldim zaprzysiężona! ... Tymczasem, Rodacy, kornie i zgodnie wy- "słuchajcie *głosów krajowych* (sic) przy każdym kroku waszym;—radźcie "się tych braci starszych, których ze *z'ecenia* tych głosów (sic) upoważniłem "w Stambule i t. d."

(Przypisek Redakcyi)

ionemu przez większość Emigracyi zwrócą swój szacunek Europa Polska. (x)

W ostatnim numerze (z miesiąca Października) PRZEGLADU RZECZY POLSKICH, znajdujemy co następuje: "Ostatni numer *Kołokoła* z 1 Października w przykre nas wprowadził zdumienie. We wstępnym artykule, redakcya zdaje się powracać do uczuć, których sądziliśmy że się była wyrzekła zupełnie. W kilku słowach objaśnimy treść artykułu. W Petersburgu zaczęło wychodzić tajemne pismo, pod tytułem: *Welikorus*. Pismo to zwracając uwagę na rozprzężenie i ucisk przygniatający Rosyę, uważa za rzecz niezbędną zjednoczenie sił narodowych w ręku ludzi dobréj woli, użycie ich na polepszenie stosunków włościańskich i odwrócenie burzy nad Rosyą całą wiszącéj. W przedostatnim numerze *Kołokoła* znajduje się odpowiedź na artykuł *Welikorusa*, nadesłana z kraju, która z wielką śmiałością rozwija myśl poprzednią, i, jako środek do wydarcia władzy z rąk caratu i zastąpienia jéj władzą ludową, podaje myśl utworzenia sieci tajnych związkow po całém carstwie, na wzór związku Pestla. Tą myślą uniesiony p. Ogarew (spółpracownik p. Herzena) w ostatnim numerze *Kołokoła*, wzywa Polskę do uczestnictwa w tym wielkim narodowym duchu, zaklina ją aby przedwczesném wystąpieniem jako *oddzielna siła*, nieoddalała chwili *wspólnego wyswobodzenia się*. Nie dość na tém, p. Ogarew, mowiąc o Polsce, zdaje się rozumieć tylko królestwo kongresowe, gdyż twierdzi, że co się tyczy *prowincyi pogranicznych*, te, według zdania samych Polaków (? *sic*), same roztrzygnąć powinny, czy do Polski lub Rosyi (Moskwy) *należeć będą*. Że zaś pod tą nazwą *prowincyi pogranicznych*, rozumie p. Ogarew całą Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę, to dowodzi ustęp w jego artykule następujący, "i *polskie i litewskie i ukraińskie i rosyjskie* stowarzyszenia powinny przedstawiać każde z osobna, "jedną ze składowych sił w sile ogólnéj, i dla tego działać powinny wspólnie." Słowa te możebyśmy zostawili bez odpowiedzi, gdyby niebyły umieszczone w pismie, które dotąd dawało nam najżywsze i najbezstronniejsze dowody sympatyi. Jakto? Więc KOŁOKOŁ, który niedawno jeszcze mówił: "że Polsce "saméj trzeba zostawić pracę około wyswobodzenia się"—dzisiaj grozi jéj zgubą gdyby o tém myśléć chciała. Jakto? Więc jeden list przysłany z Moskwy do redakcyi *Kołokoła* i wyrażający dopiéro samą myśl ogólną przedsięwzięcia, do tego stopnia omamił p. Ogarewa, że mu się zdaje że od téj chwili Rosya przestała być tém czém była. Więc Polska, zamiast krzepić w sobie ducha i zrzucać jarzmo, ma czekać aż całe carstwo moskiewskie zamieni się w sieć konspiracyjną?—Nie! panowie. Wobec *disiejszéj waszéj Rosyi* zawsze staniemy jako wrogowie. Pokażcie nam Rosyę Pestlów i Murawiewów! Pokażcie budowę caryzmu porysowaną na wszystkich ścianach! Oznaczcie dzień wybuchu i siły którémi rozrządzacie! A wtedy, bądźcie pewni, nie zabraknie wam pomocy naszéj we wspólném dziele burzenia. Ale dziś nic nas nie wiąże. Nawet kajdany które dzwigamy są inne. U nas, skuta jest narodowość, u was człowieczeństwo! Ale nigdy nie wystąpimy, jako ogniwa federacyjnego łańcucha złożonego z Polski, Litwy, Ukrainy, Moskwy, —ale wystąpimy jako Polska z 1772 roku, i to jest *ultymatum* nasze, od którego żadnemu Polakowi odstąpić nie wolno. Jeżeli widzieliście Polaków co inaczéj myśleli, ci dali w tém dowód słabego lub nieoświeconego patryotyzmu. Wbrew słowom p. Ogarewa, który powiada, że: "Możemy wolno "i zgodnie rozgraniczać się pózniéj, lecz nie możnmy jedni bez drugich "stać się wolnymi;"—powtórzymy nasze wieczne godło: "Rozkujmy się, "a potém zbratajmy; ale rozkujmy się zupełnie, nie wchodząc w żadne "prowincyonalne federacye, któreby tylko rozkład i upadek nasz sprowa- "dziły." (*Przegląd*, 10 Października).

ROCZNICA 29° LISTOPADA.

Sekcya Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w Londynie—w dzisiejszém nastawieniu okoliczności, kiedy z jednéj strony naród polski złożył niezaprzeczone dowody swéj żywotności i upomniał się głośno, silnie, powszechnie i poważnie o przywrócenie mu niepodległości, a z drugiéj, publiczność angielska żywo zajęła się jego losem, oburzając się na gwałty i bezprawia zaborców—uznała za najwłaściwsze zrobić starania, aby w dzień Rocznicy Powstania Listopadowego lud angielski zebrał się na mityng i objawił głośno swą życzliwość dla sprawy polskiéj. Dla doprowadzenia tego zamiaru do skutku, uproszono kilkudziesiąt Anglików posiadających wpływ i znaczenie w stolicy Anglii, aby zawiązali komitet do urządzenia téj manifestacyi międzynarodowéj na korzyść Polski. Zaproszenie znalazło wszystkich, usposobionych życzliwie dla sprawy polski a wielu gotowych do zajęcia się czynnego wykonaniem projektu. Wiadomość o zawiązaniu komitetu w Londynie dla zwołania zgromadzenia w sprawie polskiéj, umieszczona w dziennikach angielskich, znalazła odgłos w całym kraju i skłoniła wiele miast prowincyonalnych do naśladowania przykładu stolicy. Wszyscy przyznają że myśl rozpoczęcia agitacyi dla podniesienia i wyświecenia kwestyi polskiéj wobec narodu angielskiego i skłonienia go do niesienia moralnéj pomocy naszemu narodowi w walce przeciw zaborcom, podniesioną została w samą porę, i wierzą w powodzenie jéj wykonania.

Mityng londyński odbędzie się 29° Listopada, w sali Whittington Club, Arundel Str. Strand, rozpoczynając się o 7 godz. wieczorem. Krzesło prezydującego zajmie Lord Fermoy, członek parlamentu z okręgu londyńskiego Marylebone; uchwały zgromadzenia wnosić i popierać będą członkowie parlamentu Harvey Lewis, W. Scholefield, W. Conningham,; adwokaci Serjeant Parry, E. Beales, W. Campbell Sleigh; panowie F. Lawrence, P. A. Taylor i inni znakomici mężowie.

Że podnoszący dziś naszą sprawę Anglicy przyznawają nam prawo do całéj Polski przedrozbiorowéj, uważając traktat wiedeński za pogwałcenie tego prawa, dowodem następujący wniosek, który ma być podany zgromadzeniu do uchwalenia: "Że prawo do własności "ziemi polskiéj i do sprawowania całéj cywilnéj i religijnéj admi- "nistracyi i rządów w Polsce bez mieszania się do nich jakiego- "kolwiek innego narodu lub mocarstwa, jest prawem przyrodzonym "Polaków na mocy Prawa Narodu, z którego prawnie nie mogli być "odarci przez niecne rozbiory w 1772, 1793 i 1795 r. które były "szeregiem potwornych zbrodni, jakich najdłuższy upływ czasu "nie może ani zatrzeć ani zatwierdzić; że świeże stanowcze i po- "ważne, porządne i nieskazitelne postępowanie i cierpliwe zacho- "wanie się Polaków wbrew najdzikszym pobudzaniom ich do "gniewu i zemsty, jest najlepszym dowodem ich uzdolnienia do "samorządów i daje im tytuł do najgorętszego współczucia i popar- "cia ze strony tak Anglii, jak wszystkich innych wolnych narodów."

W końcu ma być przedstawiona potrzeba zawiązania stałego komitetu przyjaciół Polski, któryby oświecał opinią publiczną o kwestyi polskiéj, i któryby wrazie, jeżeliby Polska znowu zbrojno upominała się o odzyskanie swéj niepodległości, niósł jéj skuteczną pomoc.

Sekcya londyńska Towarzystwa Demokratycznego Polskiego wzywa zatém wszystkich zamieszkałych w Londynie braci Polaków, bez różnicy wyznań politycznych i religijnych, aby zechcieli w jak największéj liczbie zgromadzić się wcześnie na rzeczony mityng, w Whittington Club, i swą obecnością zgodną, spokojną i poważną złożyć Angielskiemu narodowi dowód, że umieją ocenić szlachetny wyraz jego życzliwości dla sprawy polskiéj i jego gotowość do niesienia jéj moralnego i skutecznego poparcia.

Sekcya Towarzystwa Demokratycznego polskiego, życząc sobie aby mityng był czysto-angielskim, to jest: zachował charakter własnowolnego wyrazu życzliwości całego angielskiego narodu dla całego narodu polskiego, postanowiła nie występować publicznie w téj manifestacyi, i spodziewa się że inne odłamy emigracyjne wstrzymają się również od mieszania się do niéj i figurowania na niéj. Najstósowniejsze dla obecnych Polaków miejsce będzie przed platformą. Platformę zostawmy dla samych Anglików.

Towarzystwo Demokratyczne Polskie podjęło się skłonić szczerych przyjaciół Polski w Anglii do podniesienia kwestyi polskiéj w obec opinii publicznéj, w celu zyskania jéj paparcia nie dla Towarzystwa ale dla całéj Polski, i w poczuciu, że to może skuteczniéj od innych odłamów politycznych uczynić; raz, że polityka Towarzystwa dążąca do postawienia Polski przedrozbiorowéj, wielkiéj, wewnątrz silnéj, zjednoczonéj w duchu braterstwa, przez równouprawnienie klas, rodów i wyznań, a na zewnątrz szukająca sojuszu z dobijającymi sie równie o niepodległość Włochami, Węgrami i innemi narodami, trafia najlepiéj do przekonania ludu angielskiego a powtóre, że Towarzystwo Demokratyczne Polskie posiada jedynie organizacyą rozgałęzioną w całéj Anglii, znajdując swoich współwyznawców i współpracowników w mniejszéj lub większéj liczbie prawie we wszystkich znaczniejszych miastach Anglii, którzy używają wpływu i zaufania u mieszkańców angielskich; na mocy téj to organizacyi Towarzystwo Demokratyczne może napływać najskuteczniéj na równoczesne podniesienie i na jednomyślne rozwijanie się agitacyi w całéj Anglii. Słowem, Towarzystwo Demokratyczne Polskie w Anglii, podejmuje obowiązek poselstwa ludu polskiego do ludu angielskiego w poczuciu i zaufaniu, że może go najlepiéj dopełnić i spodziewa się, że w téj misyi dozna pomocy a nie przeszkody od wszystkich patryotów polskich.

LONDYN, w Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

(x) List ten Rybińskiemu pisał J. B. Ostrowski, a umieścił A. Zabicki, sprowadzony w błąd przez Leona Zienkowicza, którego Komisya Korespondencyjna zakazała tego listu do Londynu posyłać. J. N. Janowski